

Z ALFREDA DE MUSSET

WSTĘP DO POEMATU *ROLLA*.

PRZEZ

Felicyana.

Gdzie te czasy, gdy niebo zstąpiwszy na ziemię,
Żyło na niej, wcielone w liczne bogów plemię?
Gdy Wenus-Miłość, córa bezdennęj goryczy,
Wyzymając z łez matki warkocz swój dziewiczy,
Użyźniała świat? Kiedy lubieżne istoty,
Pierzechając w słońcu pośród kwiatów po nad fale,
Wyzywały głośnemi śmiechy do pustoty,
Fauny, w gęszczach sitowia drzemiące niedbale?
Kiedy toń od Narcyza pocałunków drżała?
Gdy roznosił po świecie rozlicznemi drogi
Przedwieczną sprawiedliwość Herkul mocarz srogi,
Odziany krwawym płaszczem, zdartym z lwiego ciała?
Gdy swawolne półbogi, z po za drzew dąbrowy,
Bujając na konarach szeleszczących listkiem
W głosach echa chłostały szyderskiemi słowy,
Przelotną pieśń wędrowca? Gdy Bóstwo we wszystkim
Przybytek miało, nawet wśród ziemskich boleści,
Kiedy świat czeią otaczał to co dziś bezcześci,
Gdy tłum bogów jednego nie miał niedowiarka,
Gdy każdy był szczęśliwym, prócz Prometeusza,
Co jak młodszy brat jego, szatan, krnąbrna dusza
Runął z nieba, i wiecznie przeciw losom sarka?

I gdy niebo, człek, ziemia zmieniła się cała,
Kiedy kolebka świata grobem mu się stała,
Kiedy podmuch północy, na zwaliskach Romy
Rozwłókł chmurnej szarańczy całun nieruchomy,

Czyż nie żał wam tych czasów, gdy pod ómy nawałem,
 Wykwitł wiek płodny w dzielność, krasniejący złotem,
 Gdy świat stary, jak Łazarz, czołem odmłodziłem
 Podważył głaz grobowca, który pękł z łoskotem?
 Czyż nie żał wam tych czasów, gdy pieśni rój stary,
 Ku czarodziejskim światom pomknął pęd skrzydlaty?
 Kiedy wszystkie pomniki, wszystkie nasze wiary,
 Miały na sobie śnieżne, bo dziewicze szaty?
 Gdy z rąk mistrza rzecz każda nowe brała życie?
 Gdy dwór króla i skromne mnisze gdzieś ustronie,
 Tym samym krzyżem wieńcząc promieniste skronie,
 Piętrzyły się po wzgórzach, topiąc wzrok w błękicie?
 Gdy Kolonia, gdy Strasburg, kiedy gród Piotrowy,
 Tu i owdzie na kłęczkach, w swych szatach z kamienia
 Bijąc jak w organ, w ludów ukorzonych głowy,
 Grzmiały wskrzeszeniem życia dziękczyniące pienia?
 Kiedy przyszłość dziejowa stała się spełniona?
 Gdy z krzyżów białych postać nieskalanie biała,
 Wśród ołtarzy rozwarte trzymała ramiona, —
 Gdy życie było młodem, — śmierć nadzieję miała?

O Chryste! jam nie z takich, których modlitw skrucha,
 Do Twych milczących świątyń wiedzie z drżeniem ducha
 Ni z tych, co pielgrzymują ku Twojej golgocie
 W pierś się bijąc, całować Twe skrwawione stopy,
 I nie uniżam czoła pod świętymi stropy,
 Gdy wkoło ciemnych łuków, Twoich wiernych krocie,
 Chylą się, szemrząc z cicha świętych psalmów dreszcze.
 Jak gdy pod tchnieniem wiatru sitowie szeleszcze.
 I przeciw świętym Twoim słowom duch mój walczy,
 Bom zgrzybiałej starości opóźnione dziecko;
 Wiek wyzuty z nadziei rodzi wiek zuchwalczy,
 A nasz z komet wyludnił niebo. Dziś traf ślepy
 Po ciemnościach omackiem tumani zdradziecko
 Z odwiecznych swoich złudzeń wytrzeźwione świąty,
 Podczas gdy duch przeszłości, depcząc ich czerepy,
 Strąca w otchłań aniołów Twych zastęp skrzydlaty!
 Gwoździe ledwie tkwią w Twoich członkach, z pod pomnika
 Twój nieśmiertelnej męki ziemia się wymyka,
 Chwała Twa zgasła, Chryste, i na krzyż zczerniały,
 Białe zwłoki Twe Boskie w proch się rozsypały.

Więc dozwól niech się w proch ten kornym czołem wgrzebię,
 Ja co z wszystkich najsłabiej wiarę odepchnąłem,
 I niech się nad tym skrzepłym rozplączę padołem,
 Co wziął życie z Twój śmierci i umrze bez Ciebie.
 Dziś któż tchnie w ziemię ducha, który wionął od niej?
 Tyś ją przez krwi strumienie odkupił preczyste;

To coś Ty zdziałał niegdyś, któż dziś zdziała, Chryste?
Nas, zgrzybiałców zrodzonych wczora, któż odmłodzi?

Tyleśmy dziś co niegdyś, w dzień gdyś przyszedł, starzy,
Tyleż oczekujemy, więcej potraciwszy,
Ten sam Łazarz, chłodniejszy tylko i zelzywszy,
Po raz wtóry z swym wielkim grobem się kojarzy.
Gdzież Zbawca któryby nam otworzył mogiły?
Gdzie stary Paweł w starych szat odziany szczęty,
Których się jednak dumne Rzymiany czepiły?
Kędyż święte podziemia? gdzie wieczernik święty?
Z kim się przechadza światel niebieskich błyskanie?
Czyjeżto Magdalena stopy kapie w woni?
Kędyż więcej niż ludzki głos w powietrzu dzwoni?
Któż z nas, któż z nas, o ludzie, Bogiem się dziś stanie?

Ziemia dziś tyle stara, tyle wyrodzona,
Tak samo dziś w rozpaczy ciężką głową chwieje,
Jak było gdy Jan w puszczy zwiastował nadzieję,
A ona konająca, znagła z głębi łona
Zadrżawszy ciężarnością swą od stóp do głowy,
Uczuła jak w jej wnętrzu świat podskoczył nowy.
Wróciły dni utrapień z ich nieczystą siłą,
Wszystko tu jak i wtedy czas swój wypełniło,
I Saturn już ostatnie dziecko swe dojada.
Ale nadziei człeczój zbrzydło miano matki,
I z piersią od karmienia zdartą niemal w szmatki
Raz już w swą bezpłodności odpocząćby rada...—

